

Projekcja spisku w grze twórców z ośrodkami władzy symbolicznej. Porównanie strategii środowisk dziennikarskich i reżyserów filmowych we współczesnej Polsce

W niniejszym tekście postaramy się naszkicować zjawisko budowania wizji umowy ośrodków dążących do monopolizacji władzy symbolicznej i próby budowy strategii środowisk twórczych wobec owej (domniemanej) umowy. Wspomniane ośrodki nazwiemy w skrócie ośrodkami władzy symbolicznej (OWS), starając się przy tym rozdzielić je na te, które wyrastają na gruncie polityki, ekonomii, wyróżnimy jednak również takie, których znacząca pozycja w grze medialnej została zdeterminowana w odmienny sposób. Zakładamy bowiem, iż pomimo wspomnianych zmiennych, takich jak dostęp do władzy politycznej i ekonomicznej, partycypacja we władzy symbolicznej może być również legitymizowana etosem i samoistną integracją środowisk, skupiających się wokół określonych idei i poczynających realizować określone strategie zgodnie z własnym wyobrażeniem ładu społecznego. Postaramy się przyjrzeć na ile wsobna, autoteliczna wizja owej umowy w środowiskach twórczych, zawężonych na potrzeby tego tekstu do reżyserów filmowych i dziennikarzy, zamienia się w wizję zмовы bądź spisku (układu, którego treść nie jest ujawniona poza środowiskiem, bądź też nie jest publicznie werbalizowana nawet w ramach środowiska). Spróbujemy również zastanowić się czy wizje owe (czasem fragmentaryczne, niekoniecznie zajmujące dominującą pozycję w projekcji świata grupy) stanowią wirtualny twór, nie odpowiadający rzeczywistemu funkcjonowaniu środowisk medialnych (wizja spisku widziana jedynie jako kanalizacja frustracji), na ile zaś są odpowiedzią na realne zagrożenia, zmuszające do wypracowywania określonych strategii (nawet jeśli znaczenie owych zagrożeń bywa przez członków grupy wyolbrzymiane).

Kreśląc szersze tło społeczne dla opisywanych zjawisk zakładamy realne występowanie pewnych nieprawidłowości transformacyjnych Polski lat 90., jak również przejawienia i wyolbrzymienia wyobrażeń owych patologii. Przyjmujemy, iż hiperbolizacji nieprawidłowości i łączeniu ich w proste sekwencje, tłumaczone jednoznacznie zмовą OWS, sprzyja brak danych, niedookreśloność wizji całościowego modelu przemian. Taka sytuacja stanowi bowiem generator wyobrażenia spisku (choć jednocześnie ów brak danych mniejszych i bardziej upośledzonych graczy może być również podglebiem do

budowania realnej – choćby cząstkowej – zmowy ośrodków uprzywilejowanych). Postaramy się przy tym wykazać, iż projekcja takich umów – występujących fragmentarycznie (niekoniecznie w ramach siatki oplatającej całość struktur społecznych, lecz raczej środowisk, dominowanych przez określone grupy interesów) pojawiała się w latach 90. i pierwszej połowie 2000. nie tylko na gruncie konserwatywnych środowisk, łączonych ikoną Radia Maryja, ale także wśród dziennikarzy tzw. głównego nurtu, wiązanych potocznie z myślą neoliberalną i prorynkową.

Środowiska dziennikarskie porównamy z grupą reżyserów filmowych¹, wśród których znacznie wcześniej pojawiła się projekcja OWS nowego typu, związanego nie tyle z konfliktem symbolicznym, co ekonomicznym, rynkowym, który dopiero pośrednio determinuje kształt sfery symbolicznej. Wykażemy, iż owe strategie negocjowania treści przekazu z podmiotami rynkowymi (w wyobrażeniu twórców powiązanych w określone struktury) są odmiennie legitymizowane i racjonalizowane niż w przypadku budowania komunikatów budowanych w warunkach wyobrazonego starcia ideologicznego. W przypadku środowisk filmowych inaczej ewoluował etos inteligencki, inne były również konsekwencje tej projektowanej bądź realnej umowy partycypowania w zarządzaniu sferą symboliczną w latach 90.

Istotny zwrot dynamiki obu populacji stanowi przełom marketingowy, wyostrenie reguł rynkowych, dyktujących treść przekazów medialnych. W przypadku dziennikarstwa ów zwrot będzie wiązać się z większą homogenizacją komunikatów, generowanych przez daną redakcję i jednocześnie większą ilościową dywersyfikacją tytułów. W przypadku środowisk reżyserów zmiana oznaczać będzie wypieranie odpowiedzialności za odbiór przekazu (za widza), ale także utrzymywanie silnej solidarności środowiskowej, związanej z poczuciem wspólnoty interesów branżowych (w przypadku dziennikarstwa dostrzec będzie można większą atomizację, czy co najmniej segmentację środowiskową, połączoną z atrofią “szeregowych”, najbardziej upośledzonych pracowników).

Na koniec naszego wywodu zastanowimy się nad możliwościami budowania nowej wizji zmowy bądź realnej zmowy w obu środowiskach, bądź na styku tychże środowisk oraz OWS, zajmujących centralną pozycję w grze medialnej.

Wybór środowisk, na których skupia się nasz opis, został podyktowany zarówno

1 W dalszym wywodzie – powodowani ekonomią wystarczająco już zawilego opisu ewolucji projekcji zmowy – populację polskich reżyserów filmowych, funkcjonujących w latach 90. i 2000., będziemy nazywać skrótowo “środowiskiem filmowym” i “filmowcami”.

względami czysto praktycznymi, o których za chwilę, jak i pewną zbieżnością cech, podobieństwem tożsamości, hierarchii wartości i zewnętrznie przypisywanych im ról. Przyjmujemy, iż porównanie pozwoli na określenie wspólnego wyjściowego zbioru zmiennych, które w przypadku obu populacji jeły jednak przyjmować inne atrybuty. Zakładamy, że ewolucja środowisk może być stosunkowo precyzyjnie opisana nawet w tak wstępnym szkicu, dzięki dobremu rozpoznaniu szerszej dynamiki społecznej (choć interpretacja procesów transformacyjnych budzi ciągle – jak wiemy – emocje również wśród naukowców, którym niejednokrotnie nie udaje się uciec od pułapki nieartykułowanego normatywizmu), a także dzięki badaniom własnym, prowadzonym zarówno w środowiskach reporterów jak i reżyserów filmowych. Przyjmujemy przy tym, iż obie grupy wyrastają na etosie inteligenckim, obie partycypowały w dostępie do elit, obie zostały poddane bezpośredniej presji rynkowej. Przemiany kapitałowe wpłynęły bowiem bezpośrednio na proces produkcji przekazów. Podobna, chociaż nie taka sama, będzie przy tym baza symboliczna, współtworząca tożsamość środowiskową: w przypadku filmowców stanowić ją będzie etos bardziej artystyczny, u dziennikarzy – społecznikowski (reporterzy w większym stopniu mogą – chociaż nie muszą – przypisywać sobie władzę i odpowiedzialność za doraźnie działania, przesądzające o kształcie rzeczywistości społecznej).

Omówienie powyższych procesów wymusza poruszanie się na krawędzi pojęć umowy oraz intencjonalnej zмовы (prawdopodobnie użytecznej dla jednej, toksycznej zaś dla innych grup), zadawanie pytania o jej realny bądź wyłącznie projekcyjny charakter. Eksplanację owych wizji, a także realnych działań umożliwia na gruncie socjologii pojęcie konfliktu społecznego, wraz z jego funkcją pozytywną, o której mówili Simmel, i rozwijający jego teorię Coser. Przyjmujemy więc, iż zjawisko tłumienia konfliktu może być traktowane jako czynnik rodzący teorie spiskowe. W niniejszym wywodzie owo tłumienie czy intencjonalne modelowanie kierunku dyskursu może być napędzane nie tylko poprzez ośrodki nastawione na realizację doraźnych interesów politycznych, bądź ekonomicznych, nie tylko poprzez głębsze, bardziej trwałe normy obyczajowe, ale także poprzez zawężony do jednej warstwy społecznej etos inteligencki, stanowiący potencjalną legitymizację umowy elit. Umowa taka sprzyja zaś sojuszowi symbolicznemu, w konsekwencji zaś może prowadzić do homogenizacji określonych sfer tematycznych dyskursu medialnego. Domniemywanie bądź występowanie takiego spisku może skutkować projekcją spisku tak wśród konsumentów, odbiorców przekazu (ta najliczniejsza kategoria wykracza jednak poza ramy naszej analizy), jak wśród tych (wy)twórców komunikatów (dziennikarzy i filmowców), którzy są bardziej

oddaleni od OWS i którzy, próbując zidentyfikować system sankcji nieformalnych w środowisku, przeczuwają jedynie występowanie określonego sojuszu symbolicznego. W tym przypadku projekcja spisku będzie więc traktowana jako reakcja na funkcjonowanie struktur niejawnych, stanowić będzie porządkowanie bodźców, którym ulegamy, szeregowanie ich w pewną sekwencję po to, by wypracowywać określone strategie – na przykład strategie twórcy.

Analiza teorii spiskowych – pułapki badawcze

Mówienie o spisku, zмовie wydaje się na gruncie socjologii wyjątkowo ryzykowne. Jeśli bowiem chcemy rozróżnić w naszym opisie wymiar ideacyjny i behawioralny, to podczas badania tego ostatniego musimy przypisać określonej grupie złe intencje. Przypisanie komuś działań spiskowych jest wartościujące, wykracza poza neutralne stwierdzenie istnienia konfliktu generowanego przez rozbieżność interesów. Zakładamy oto, iż ktoś (naród, klasa, warstwa, struktura przestępcza, grupa religijna) działa potajemnie, będąc świadomym destrukcyjnych konsekwencji własnej aktywności). Najmniejsze kontrowersje budzić będzie w tym przypadku przypisywanie działań spiskowych strukturom przestępczym, bowiem przestępcy są ogólnie uznani za kategorię (bądź grupę) dysfunkcjonalną². Zauważmy jednak, iż jednocześnie intencje owe można projektować, przypisywać, stygmatyzując kogoś jako przynależnego do grupy quasiprzestępczej: kryminalnej, bądź powiązanej na przykład ze służbami obcego mocarstwa (które są niejawne, które działają na szkodę, są obce i spiskują).

W przypadku innych grup – nie powiązanych w sposób jawny z powyższymi – można tropić, projektować powiązania, bądź w inny sposób udowadniać ich dysfunkcjonalny charakter – wtedy realna umowa bądź też inaczej wytłumaczalne podobieństwo działań zmienia się w zмовę.

W opisach czysto naukowych, nie zorientowanych na skuteczność retoryczną, operowanie takimi pojęciami wydaje się również zasadne, co więcej potrzebne, jednocześnie jednak wysoce ryzykowne (właśnie dlatego, że jest jednoznacznie normatywne, nadto zaś trudne do zoperacjonalizowania).

Czynią tak jednak socjologowie zarówno wiązani z myślą prawicową (Andrzej Zybertowicz, Jadwiga Staniszkis; w skrajnych postaciach całe konferencje naukowe, które w temacie zakładają arbitralnie istnienie spisku), jak i zaangażowani socjologowie zachodni

² W przypadku podejrzenia spisku pytanie o typologię wydaje się jak najbardziej zasadne i wykracza poza spór czysto akademicki. Jeśli bowiem przestępcy przestają być kategorią, a stają się właśnie grupą społeczną, mającą wspólną tożsamość, uzgodnioną hierarchię wartości, strukturę władzy etc., to możliwość zawiązania spisku staje się bardziej realna.

reprezentujący zideologizowany nurt alteglobalistyczny, antykonsumpcyjny, antykoncernowy (np. Naomi Klein, Noam Chomsky).

Normatywizm wydaje się jednak wpisany w paradygmat funkcjonalistyczny jako taki. Zaangażowanie społeczne jest widoczne także w działaniach socjologów wiązanych z myślą liberalną, umiarkowaną. Wybitny akademik tego nurtu, Piotr Sztompka, przyznał na przykład, że swoją książkę o zaufaniu jako kategorii socjologicznej pisał jako przeciwwagę dla rządów PIS i że w owej publikacji proponuje pewną alternatywną utopię zaufania³.

Transformacja w oczach socjologów – projekcje zmywy

Transformacja polskiego społeczeństwa po 1989 roku okazała się w społecznej świadomości, ale także w opinii publicznej, tworem nie końca ogarnialnym – taką tezę postawiliśmy na początku naszego wywodu. Procesy przemian są ciągle reinterpretowane, ewoluuje sposób racjonalizowania i role, jakie przypisuje się głównym jej aktorom, wreszcie zaś nawet zestaw owych aktorów. Owa tendencja może być tłumaczona złożonością procesów, ich totalnością. Część układu pozostała przy tym chaotyczna. Zapewne nie będzie już budzić większych kontrowersji stwierdzenie pewnych realnych nieprawidłowości transformacji (zmywy grup / grupiek uprzywilejowanych), towarzyszących rekonfiguracji układu władzy i dystrybucji dóbr ekonomicznych oraz powtórnej kumulacji kapitału finansowego⁴. W latach 90. wszystkie te procesy były prezentowane w mediach w bardzo określony sposób. Wątki tematyczne, czy też elementy dyskursu, które z różnych względów zostały upośledzone, bądź kształtowane w sposób nie do końca jawny, pluralistyczny – sprzyjały rodzeniu się teorii spiskowych, bądź ich horyzontalnej transmisji i reprodukcji.

Zakładamy przy tym, iż podejrzewanie rzeczywistego spisku nie musi być jedynie dysfunkcjonalne i wydaje się stosunkowo racjonalne. Jako badacze nie możemy wykluczyć realnego występowania procesów, które respondenci łączą w sekwencje spiskowe. Sekwencje owe – jak zasygnalizowaliśmy już we wstępie – nie muszą być w istocie tak silnie i jednoznacznie powiązane. Grupy uprzywilejowane realizujące po części niejawne strategie nie muszą również działać w złej intencji. Będą one wtedy powiązane nie tyle zmywą, co umową; jeśli jednak taka umowa nie jest wyartykułowana, może być szkodliwa dla grup upośledzonych.

Intencjonalność i precyzyjną koordynację działań wielu podmiotów przypisuje

3 J. Grębowiec, J. Morawiecki, "Wierzę w utopię". Rozmowa z profesorem Piotrem Sztompką, "Znaczenia" nr 1 (2008), s. 9.

4 Por.: J. Morawiecki, Dobić końca, "Tygodnik Powszechny" 16 kwietnia 2000, s. 5.

aktorom społecznym transformacji przywoływany już Andrzej Zybertowicz, którego koncepcje – prezentowane z początku na gruncie akademickim i nie wiązane bezpośrednio z wizją eksploatowaną w doraźnych celach przez podmioty polityczne, budziły u samego swego zarania kontrowersje, niejednokrotnie nawet ogromne emocje, manifestowane nie tylko w polemicznych tekstach, ale również bezpośrednio – podczas konferencji i zjazdów socjologicznych⁵. Opisy owe – pomimo kontrowersji metodologicznych – występujących częściej na poziomie analizy danych niż doboru materiału – wydają się godne odnotowania, pomimo ich późniejszego, bardzo silnego uwikłania ideologicznego i mariażu z publicystyką. Jak pamiętamy, Zybertowicz rysując teorię transformacyjnego spisku mówi wręcz o sieci powiązań i operuje kategorią grup antyrozwojowych, samoreprodukujących się i modyfikujących swoje działanie.

Na pułapkę takich opisów, szczególnie tych uwikłanych politycznie, bardzo produktywnych w latach 2005-2007, wskazuje Piotr Sztompka, który skupia się na negatywnej roli tropienia i wizji spisków. Sztompka dostrzega korelację pomiędzy projekcjami zmywy i anomią, wzmacnianą poprzez wizję chaosu i rozpadu struktur społecznych: “Przeziąknięcie życia politycznego tezami i deklaracjami dotyczącymi generalnego upadku zaufania powoduje panikę moralną. Dzieje się tak, kiedy przekonania o upadku moralności, zatarciu reguł gry, intensyfikacji skandali, nadużyć, korupcji, sieci głoszone są bez jednoczesnego wskazywania na rzeczywiste punkty, gdzie ten upadek jest widoczny. Ludzie zaczynają się rozglądać, myśleć: <<rany Boskie, nie wiedziałem, że za każdym rogiem czyha agent, który na mnie doniesie. Ten mnie oszuka, tamten wrobi, lekarz weźmie zaraz łapówkę (inaczej mnie nie wyleczy)...>>. Tak właśnie rozbijana jest tkanka prywatna. I to jest fatalne”⁶.

Nawet jednak w znacznie bardziej wyważonych opisach odnajdujemy silnie reprezentowane elementy nieprawidłowości transformacyjnych, występujących tak realnie, jak i w świadomości elit. I tak na przykład, Piotr Kozarzewski, który przedstawia wyniki badań wizji przemian społecznych w świadomości polityków, reprezentujących całe spektrum

5 Przykładem może być tu niezwykle emocjonalna i głośna polemika słuchaczy, jaka wywiązała się nie po, lecz nawet w trakcie wystąpienia Zybertowicza na obradach plenarnych XII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w Poznaniu (A. Zybertowicz, Antyrozwojowe grupy interesów. Zarys analizy, s. 299-324 [w:] Kręgi integracji i rodzaje tożsamości, pod red. W. Wesołowskiego i J. Włodarka, Warszawa 2005).

6 J. Grębowiec, J. Morawiecki, Wierzę w utopie..., s. 10).

sceny politycznej z 2006 roku⁷, relacjonuje, iż respondenci, poproszeni o podanie grzechów głównych polskich reform, na drugim miejscu (po problemach wokół polskiej demokracji) wymienili te “wokół społecznego wykluczenia”. Do grzechów transformacji głównych zaliczono także negatywną rolę środków masowego przekazu. Mówiono również o niskiej jakości administracji państwowej, twierdzono, że państwo działa źle. Jak pisze Kozarzewski: “niski stopień społecznej akceptacji zasad przeprowadzanych reform systemowych jest jedną z największych porażek ostatnich lat i stanowi jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla rozwoju naszego kraju w przyszłości. Zjawisko to ma sporo cech trwałości. Stwarza bowiem pewien mechanizm samonapędzający: brak akceptacji zasad nowego systemu i brak wiary w skuteczność będących do dyspozycji obywateli instytucji i procedur (uzasadniony lub nie) sprzyja utrwaleniu postaw biernych”⁸.

Realne nieprawidłowości transformacji i występowanie grup związanych z mową czy układem - odnotowuje również Piotr Sztompka, który mówi: “transformacja (...) to moment gwałtownej restrukturyzacji, luk prawnych. Wtedy to prywatne powiązania, sieci, były wykorzystywane czysto instrumentalnie. Nie uważam, jak niektórzy, że te sieci występowały zawsze i wszędzie. Nie wszyscy byli w nie uwikłani. Niemniej trzeźwe myślenie wykazuje, że tak bywało”⁹.

Transformacja świadomości twórców – reintegracja środowiska dziennikarskiego w czasie przemian

W świetle powyższego szkicu niezwykle interesująca wydaje się nam strategia jednostek – twórców filmowych i dziennikarzy - wobec podmiotów związanych wspólnotą interesów i wartości. W grę wchodzi przy tym takie warianty jak: nie dostrzeganie OWS, partycypacja w zyskach płynących z uprawiania określonej polityki symbolicznej (wraz z jej internalizowaniem, reifikacją, legitymizowaniem bądź wypieraniem odpowiedzialności), negocjowanie treści, uwzględnianie cenzury, istnienie uświadomionej bądź wypieranej autocenzury.

7 Autor opiera analizę na 26 wywiadach z politykami – zbiór “obejmuje całe spektrum obecnej [2006] sceny politycznej”. Jak pisze Kozarzewski: “Tylko jedna osoba była otwarcie eurosceptyczna, określiła Unię Europejską jako “zbiorowisko pedałów, zboczeńców, złodziei” (Piotr Kozarzewski, Społeczeństwo i elity transformacji [w:] Transformacja, elity, społeczeństwo, Warszawa 2007, s. 51)

8 Ibidem, s. 61.

9 J. Grębowiec, J. Morawiecki, Wierzę w utopię..., s. 10.

Graczami OWS będą dla nas – centra wiedzy¹⁰, centra polityczne, wolnorynkowe oraz centra kapitałowe (producenci, koncerny medialne).

Postawione przez nas pytania badawcze wiążą się bezpośrednio z bardziej ogólnym opisem transformacji społecznej. Jakie były (i są) przyczyny popularności wizji sieci i tajemnych powiązań w Polsce? Czy jedną z przyczyn nie stało się nadszarpnięcie zaufania do mediów i upośledzenie pewnych kanałów dyskursu bądź opisu pewnych sfer rzeczywistości? Mamy tu na myśli sytuację umowy transformacyjnej, o której mówią sami reporterzy. Sytuację układu o wspólnym zarządzaniu dyskursem i omijaniu tematów trudnych społecznie dla dobra reform i utrzymania kierunku transformacji. Pytanie owo zadaliśmy Piotrowi Sztompce w rozmowie prowadzonej wspólnie z Jackiem Grębowcem. Jak wtedy wspomnieliśmy, o rodzaju umowy mówiła w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej U.Wr. Janina Paradowska, „niezwykle przecież odległa od fascynacji teoriami o układach i niejawnych sieciach. Paradowska przyznała, że dziennikarstwo pierwszej połowy lat 90. wiązało się z etosem inteligenckim i przekonaniem o konieczności wspólnego wychowania społeczeństwa, przekonania ludzi do reform uznawanych apriorycznie za konieczne. Dziennikarze, wedle jej słów, działali w porozumieniu z politykami, przekonani o wspólnocie interesów. Teraz ta wizja postrzegana jest jako romantyczna i bezpowrotnie zaprzeszła. Z podobnym sentymentem mówił o tym czasie Kamil Durczok, nazywając początek lat 90. czasem dziennikarstwa misyjnego, spójnego środowiskowo, pięknego i niemożliwego do odtworzenia”¹¹. Piotr Sztompka odpowiada na pytanie następująco: “W życiu społecznym zaistniały niewątpliwie okoliczności, które sprawiły, że wizje katastroficzne, skrajne, negujące pozytywne elementy 20-letniej transformacji trafiły na podatny grunt. Wybory są tego najlepszym empirycznym wskaźnikiem. Różnimy się jednak, jeśli chodzi o doszukiwanie się przyczyn tej popularności. Moja koncepcja nawiązuje do bardziej generalnych spraw, do tego, co nazywam traumą potransformacyjną. Wedle tej teorii nawet wolność może być brzemieniem. Ksądz Profesor Tischner mówił o ciężarze wolności, że to, czego wyczekiwaliśmy przez dziesięciolecia, może ciążyć znacznym segmentom społeczeństwa: tym, którzy nie wsiedli do pociągu od

10 Owe centra wiedzy – zawężane w tekście do przedstawicieli nauki – są przez nas traktowane marginalnie, jednak potraktowanie ich jako OWS wydaje się nam interesującym problemem badawczym, zasługującym na osobny opis.

11 J. Grębowiec, J. Morawiecki, Wierzę w utopie..., s. 11.

razu, wlekli się w ogonie albo odpadli z gry. Takie grupy oczywiście istnieją. Natomiast to, o czym Pan mówi, postrzegam w kategorii myślenia spiskowego: nie powiodło się nam, bo ktoś nam łamał szprychy, musiała być jakaś świnią. Ktoś albo jakaś grupa, która nie chciała mówić o rzeczach ważnych. Nie znam się na mediach do tego stopnia, mówię teraz jako czytelnik gazet. Moja intuicja podpowiada mi jednak, że tak nie było. Nasza transformacja pociągała za sobą istotne koszty, bo je pociągnąć musiała. A ukojenie bólów przemian wymaga lat. Podsumowując: żywię oczywiście zrozumienie dla bazy społecznej tez o układzie i sieciach. Nie podzielam jednak opinii, że występowanie tych tez wynika z empirycznego istnienia owych sieci i układów, z jakiejś z góry zamierzonej, złej woli. Takie przypadki mogą bowiem występować, znamy je przecież. Ale uogólnienie i panika, sugerowanie, że za wszystkim stoją dziennikarze określonych tytułów – dla mnie to kolejny etap budowania fałszywej konstrukcji. Jako następny jej element możemy wykorzystać sprawę Wałęsy, “który za tym stał”. Kogo nie dotknąć – pojawią się łajdacy, którzy RZEKOMO psują naszą polską pracę”¹².

Wydaje się jednak, że trzeźwe zanegowanie totalności układu, jego potajemnego przenikania w różne środowiska, bądź zawłaszczania świadomości jednego z nich, nie oznacza automatycznie obalenia tezy o występowaniu umowy, bądź realizowania wspólnej strategii symbolicznej. Innymi słowy – aprioryczne odrzucenie totalności niejawnego i nieformalnego zjawiska komunikacyjnego nie powinno powodować zaniechania pola badawczego¹³.

Odrzucamy więc warianty skrajne, jawnie spiskowe, wyczuwając - choćby intuicyjnie (tak samo jak intuicyjnie opowiadają się za nimi radykałowie, rozpoczynając swój opis sieci i niecnych powiązań) – że ich realne występowanie wydaje się mało prawdopodobne. Odrzucamy je choćby dlatego, że nie odnajdujemy ich analogii historycznych i posiadamy zbyt mało danych wyjściowych do budowy tak skomplikowanego modelu. Co jednak istotne – zgromadzone wskaźniki, obserwacje, choć nie umożliwiają tak totalnej ekstrapolacji – wydają się pozwalać na zbudowanie (czy raczej naszkicowanie) modelu mniejszego, wskazującego na istnienie pewnych sojuszy, ważnych dla określonych momentów dyskursu, istotnych dla tożsamości i działań komunikacyjnych danego

¹² Ibidem.

¹³ Interesującą analogią może być tu casus teorii spiskowej McCarthy’ego, który wyczuwał intuicyjnie realne problemy i zjawiska, odrzucane ze świadomości elit, fatalnie mylił się jednak – jak twierdzi Władimir Abarinow - w szczegółowym rozpoznaniu rzeczywistości (siatka, o której mówił, właściwie już w tym czasie nie istniała); W. Abarinow, Szpieczy Stalina, tłum. J. Morawiecki, wydawnictwo “Znak” – w druku.

środowiska. To, że sfera formalna rzeczywistości społecznej nie jest jedynie fasadą, maską, za którą skrywają się tajemne układy i niejawne reguły wymiany wartości, symboli i kapitału pomiędzy grupami, nie oznacza przecież, że sfera nieformalna, realizowana poprzez sankcje i szerszą umowę – nie istnieje w ogóle. Prawdą jest, iż owa nieformalna sfera jest trudniejsza do badania, wymaga niejednokrotnie bardziej miękkich, intuicyjnych metod, stąd też ryzyko umieszczenia własnego, naukowego komunikatu w znacznie bardziej spolaryzowanym, emocjonalnym dyskursie publicystycznym. Innymi słowy – pisząc o sferze nieformalnej i pewnych umowach środowiskowych oraz negocjacjach z OWS – ryzykujemy stygmatyzacją, możemy być bowiem sami przypisani do jednej z grup, budujących – jak mówi Piotr Sztompka – “fałszywą konstrukcję”, to jest taki model społeczny, którego fundamenty są zbyt słabo osadzone w sprawdzalnej rzeczywistości.

Mimo to przykłady Paradowskiej, czy Durczoka, mówiących o wspólnocie symbolicznej i misji elit, w którą włączone były (choćby w warstwie ideacyjnej) środowiska dziennikarskie, znajdują potwierdzenie w innych wypowiedziach dziennikarzy dalekich od wykluczanych, czy upośledzanych środowisk spiskowotwórczych. Włodzimierz Nowak, reportażysta “Gazety Wyborczej”, wspominając z perspektywy kilkunastu lat dziennikarską misyjność środowiska “GW” lat 90., przyznaje: “Robiliśmy Polskę. Wierzyliśmy w ideę. W transformację, drogę, którą ich prowadzimy. Na mieszkańców pegeerów nie było jednak pomysłu, oni mieli wymrzeć. Mówiono o tym głośno. Kiedy patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, to wydaje mi się, że było w tym coś bardzo okrutnego. Byliśmy jak dzikie plemię, które zabija dziadka i babcię, bo nie ma dla nich miejsca w szałasie”¹⁴.

Odrzucenie kategorii “łajdaków, którzy RZEKOMO psuli naszą polską pracę” nie oznacza więc odrzucenia występowania intencjonalnych działań, zmierzających do “robienia Polski”. Zauważmy również, iż opis Nowaka wskazuje rzeczywiście na umowę, związaną z działaniami ukierunkowanymi na grupę, która nie jest ich świadoma (Nowak stwierdza bowiem, iż pegeerowcy mieli “odpaść”). Owa refleksja środowiskowa nie udowadnia oczywiście istnienia realnej, całościowej strategii upośledzenia określonych grup bez ich wiedzy, strategii, która wykraczałaby poza grupę odniesienia, o której mówi reportażysta. Niemniej owa wypowiedź – w połączeniu z poprzednimi – wydaje się sugerować:

- występowanie pewnej powtarzalności w budowaniu przekazów symbolicznych członków grupy reporterskiej, związanej z ich tożsamością

14 Spotkanie autorskie z Włodzimierzem Nowakiem w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego (styczeń 2010).

- eksplanacji owej tożsamości etosem i wspólnotą wartości szerszych - wykraczających poza grupę reporterów - elit (które stanowiły grupę odniesienia normatywnego dla dziennikarzy)
- nieformalny charakter legitymizowania konkretnych działań (interpretacji i eksponowania określonych elementów rzeczywistości w tekstach), pozwalających na realizację misji.

Owa konsolidacja wokół wartości, budowanie sojuszu symbolicznego, opartego na misyjności wydaje się mieć tak ugruntowanie historyczne i jak i sprzyjające, współcześnie występujące czynniki. Wydaje się, iż funkcję integracyjną spełniał w tym przypadku między innymi konflikt ideologiczny, który napędzał dynamikę symboliczną obu spolaryzowanych obozów – tj. zarówno omawianych przez nas środowisk tzw. głównego nurtu, jak i z drugiej strony – integrystycznych redakcji, utożsamianych w dużym uproszczeniu z “Radiem Maryja” i “imperium ojca Rydzyka”¹⁵. Owa konstruktywna rola konfliktu została opisana przez Cosera, który następująco przeformułował teorie Simmla: “konflikt służy ustanowieniu i podtrzymaniu tożsamości oraz granic społeczeństw i grup. Konflikt z innymi grupami przyczynia się do ustanowienia oraz utwierdzenia tożsamości grupy oraz podtrzymania jej granic z otaczającym światem społecznym. Regularna wrogość i wzajemne antagonizmy konserwują podziały społeczne oraz system stratyfikacji”¹⁶.

W przypadku omawianej przez nas polaryzacji sojusz elit skutkował między innymi eksponowaniem znanego w historii polskiego dyskursu literackiego konfliktu: nowi/starzy, zaścianek / Europa. Owe opozycje, pozwalające na skuteczne uporządkowanie symboli i eksplanację dynamiki społecznej, stały się szczególnie produktywne w czasie debaty na temat integracji Polski z Unią Europejską¹⁷. Równolegle obóz integrystyczny, plasujący się w opozycji do bardziej liberalnego “głównego nurtu” używał podobnych ikon: “UE” / “naszość”, nowoczesność / tradycja, elity (europejskie) / naród, eksploatował je jednak w odmienny sposób. Taki wspólny zbiór zasobów ikonicznych, połączony z kontrastowymi sposobami ich użycia, potwierdzał więziotwórcze funkcje konfliktu, które w przypadku

15 W rzeczywistości: eurosceptycy posiadali znacznie więcej odcieni – jak pisze Krzysztof Jasiecki – można ich podzielić na podgrupy (K. Jasiecki, *Od euroentuzjazmu do eurosceptycyzmu?* [w:] *Transformacja, elity, społeczeństwo...*, s. 65-94); bardziej różnorodny był również tzw. “główny nurt”, który jednak – jak twierdzimy – został integrowany wokół określonej symboliki.

16 L. A. Coser, *Funkcje konfliktu społecznego*, przeł. S. Burdziej, Kraków 2009, s. 29

17 Dobrym przykładem tego zjawiska jest film *Film: “Czeski sen”*, który wywołał dyskusję w parlamencie w Czechach; doszukiwano się analogii pomiędzy mechanizmami, ukazywanymi w dokumencie, a specyfiką debaty o integracji z UE, traktowanej jako kampania reklamowa, nie zaś dyskusja, prowadząca do bilansu (por. np.: http://www.ofilmie.pl/recenzje/cesky_sen_gilderoy.html – dostęp 2010-05-17); film traktował przy tym problem w mniej manipulacyjny sposób niż “*Jak to się robi*” Marcela Łozińskiego (Polska 2006), czy – w skrajnej postaci - “*Władcy marionetek*” (reż. G. Madej, T. Sekielski, Polska 2010).

konserwatystów sprzyjały budowaniu projekcji spisku.

Wspomniana teoria spiskowa, związana z nurtem prawicowym, jest jednak ogólnie znana. Kategoria społeczna ją reprezentująca, została zintegrowała wobec symboliki, która jeśli nawet ostatecznie nie przegrała, to jest mniejszościowa¹⁸. Nas jednak – jak zasygnalizowaliśmy na wstępie – interesuje projekcja świata, reprezentowana przez twórców “głównego nurtu”.

Nim jednak przejdziemy do szkicowania dalszych etapów ewolucji integracji symbolicznej w środowiskach dziennikarskich, spróbujmy porównać omawianą grupę ze środowiskiem filmowym

Mecenat a “wolny rynek”: konflikt OWS starego i nowego typu w oczach środowiska filmowego

Czas przełomu lat 80/90 to czas kryzysu polskiej kinematografii¹⁹. Na kryzys ów składało się wiele czynników – zmiana ustrojowa, konflikty wewnątrzśrodowiskowe, brak reform w polityce finansowania polskiej kinematografii. Ciągłe obowiązującą była ustawa z 16 lipca 1987 r., której postanowienia zerwały z monopolem państwa w dziedzinie dystrybucji, eksportu i importu filmów, dopuściły do powstania niezależnych ośrodków produkcyjnych, a także uwzględniły istnienie telewizji i rynku wideo. Jak stwierdził Zajicek: “Ustawa jest niedostosowana do obecnych realiów ekonomicznych, gdyż brak w niej na przykład rozwiązań dotyczących prywatyzacji przemysłu filmowego”²⁰.

Dorota Ilczuk i Anna Wieczorek w 1996 roku pisały: “W coraz większym stopniu produkcja filmowa finansowana jest też przez telewizję publiczną. O produkcji konkretnego filmu decyduje więc w dużym stopniu nie gra sił rynkowych, ale opinia urzędników bądź współpracujących z nimi ekspertów, za którą idą środki publiczne. Sposób ich dystrybucji budzi liczne

18 Inna rzecz, iż owa mniejszość jest liczna i znacząca, co widzimy np. w filmie “Solidarni 2010” (reż. E. Stankiewicz, J. Pospieszalski, Polska 2010); pozycja owa jawi się bez większej przesady patologią warsztatu dziennikarskiego (taka diagnoza nie jest trudna do udowodnienia również na gruncie naukowym), wydaje się jednak ciekawym surowcem, pozwalającym na badanie projekcji świata ważnej grupy osób, uważających się za wykluczone i pomijane w dyskusji publicznej.

19 Koledzy, czy musieliście robić te filmy, które zrobiliście? – pytał Wojciech Marzewski na pierwszym po 1989 r. festiwalu w Gdyni (<http://archiwum.polityka.pl/art/studionbsp;klops,380999.html>)

20 D. Ilczuk, A. Wieczorek, Przemysły kultury, www.labforculture.org/.../research%20in%20focus_14_Ilczuk_Cultural_Industries.pdf [za:] E. Zajicek Ekonomiczne problemy transformacji w kinematografii w latach 1993-1995, Ekspertyza przygotowana na potrzeby Instytutu Kultury.

kontrowersje w środowisku filmowym, zwracającym uwagę przede wszystkim na niejasność kryteriów oceny zgłaszanych do sfinansowania projektów. Można powiedzieć, że w obszarze twórczości i produkcji filmowej rynek działa w ograniczonym zakresie, a “zakupów” na nim dokonują nadal przede wszystkim instytucje publiczne”.²¹

Pomimo napiętej sytuacji, trudności w realizacji filmów, prace nad ustawą o kinematografii posuwały się do przodu bardzo powoli, a największe kontrowersje środowiskowe budziła, rzecz jasna, ich część dotycząca zasad finansowania i udziału w tym państwa.

W nowej dla branży sytuacji wolnorynkowej konkurencji z kinem amerykańskim pojawił się wspomniany konflikt wewnątrzśrodowiskowy (było to bodaj jedyne pęknięcie w branży reżyserów, widoczne poza środowiskiem). Wyłoniły się dwie opozycyjne grupy: pierwsza z nich zwana “frustratami” (m.in. Piotr Szulkin, Konrad Szolajski, Leszek Wosiewicz) oraz druga - “baronowie”(Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi)²². Młodzi reżyserzy zarzucali starszym (mającym wpływ na działania państwowego Komitetu Kinematografii) koteryjność, utrudnianie dostępu do publicznych pieniędzy, gruntowanie własnej pozycji. Ci drudzy argumentowali zaś, iż żadnych obiecujących talentów nie znaleźli, a gdyby takowe były, na pewno udałoby się im zaistnieć. W odróżnieniu od środowiska dziennikarskiego integracja środowiska filmowego wokół OWS nie była w takim stopniu budowana na wartościach wiązanych z dynamiką transformacji, etosem inteligenckim. Wydaje się również, iż przekładała się ona głównie na uwarunkowania wewnętrzne: dystrybucję dóbr, konfiguracje personalne, dostęp do środków produkcyjnych, nie zaś na symboliczną zawartość zewnętrznych przekazów filmowych (mamy tu na myśli wynegocjowany, intencjonalny wpływ; nie budzi bowiem wątpliwości, iż osoby o określonych preferencjach artystycznych i warsztatowych wpływały na poetykę produkowanych filmów; nie wydaje się jednak, by występował tu sojusz symboliczny podobny do tego w środowiskach reporterskich).

Obozy integrujące krajowych twórców zostały skonfrontowane z konkurencją amerykańskiego kina rozrywkowego, które wprowadziło do gry projekcję nowego tworu – wirtualnego, wyobrażonego ośrodka władzy, używanego przez producentów podczas

21 D. Ilczuk, A. Wieczorek, Przemysły kultury, www.labforculture.org/.../research%20in%20focus_14_Ilczuk_Cultural_Industries.pdf.

22 Pisała o tym m. in. Małgorzata Sadowska, Film polski w latach 2000-2006 http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/es_film_polski_2000_2006.

wymuszania modyfikacji przekazu, mało jednak namacalnego, wszechobecnego, a trudnego do uchwycenia. Owym nowym, projektowanym OWS był (i jest) – jak go nazwał Mateusz Werner – hegemon, masowy konsument. Opisuując omawiany okres w polskiej kinematografii Tadeusz Lubelski podsumowywał: *“W miejsce kultury uporządkowanej przez hierarchię jakości i gust autorytetów, znaleźliśmy się w kulturze poddanej potrzebom masy. A masa, jak poucza niemiecki filozof Peter Sloterdijk: odróżnia, jeśli tylko może to uczynić, zawsze i bez obawy na swoją korzyść. (...) Tłucze każde lustro, które nie zapewnia jej, że jest najpiękniejsza w całym kraju. Jej normalnym stanem jest stan permanentnego głosowania nad przedłużeniem strajku generalnego przeciw wyższym ambicjom”*²³.

Za wyobrażonymi oczekiwaniami wspomnianego hegemonu poszła część reżyserów tworząc *“autorskie kino popularne”*²⁴, które – jak się wydaje – nie było w rezultacie ani autorskie, ani popularne. Coraz ważniejszym graczem zaczęły się więc stawać OWS ekonomiczne, które – jak widzimy – jeły być utożsamiane nie tyle z rozdrobnionymi ośrodkami, ale ze względnie jednorodnym tworem (ONI), legitymizującym swoje działania poprzez rezerwowanie sobie prawa do mediacji z kolejnym OWS, tj. z *“masowym widzem”*. Ów *“masowy widz”* widz, co znamienne, odnosi się do dwóch, powiązanych z sobą, ale jednak różnych, ulepionych z innej materii tworów. *“Masowym widzem”* jest więc z jednej strony zbudowany z ziemskiego budulca rzeczywisty gracz, nieposiadający może jednorodnej świadomości władzy²⁵, dysponujący jednak potężnymi środkami ekonomicznymi, mający określone przyzwyczajenia, hierarchię wartości, a także grupy odniesienia normatywnego i rzeczywistego. Z drugiej strony *“masowy widz”* to również ulepiony z materii niebieskiej twór wyobrażony, konstrukt, pozwalający racjonalizować własne działania, wykorzystywany retorycznie, mogący stanowić konstrukcję symboliczną, konkurencyjną dla etosu twórczego, misji, wyobrażenia wolności artystycznej. Wyobrażenie *“Masowego widza”* umożliwia więc z jednej strony podjęcie polemiki ze środowiskiem, odnoszącym się do określonej tradycji i bazy symbolicznej, z drugiej zaś stwarza realną szansę na zarzucenie, zniesienie owych symbolicznych konstrukcji i przejście na inną płaszczyznę negocjacji treści, w której ikona *“masowego widza”* nie będzie już jednym z wielu wyobrażonych aktorów. Nie będzie li tylko olbrzymim prostaczkiem o niewiarygodnej sile, Golemem, któremu nie można mącić w głowie (czego obawiali się dziennikarze z obozu proeuropejskiego), którego można jednak

23 T. Lubelski, Historia kina polskiego, Katowice 2009, s. 502.

24 M. Werner, Nowe kino polskie, http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/es_nowe_kino.

25 Będzie nim w najlepszym wypadku kategoria społeczna, na pewno nie grupa; wywieranie ukierunkowanej presji mogłoby mieć miejsce – jak się wydaje – jedynie w wyniku silnej mobilizacji społecznej, na przykład oporu konsumenckiego.

edukować, zmieniać jego świadomość. Tamten olbrzym mógł oczywiście wpaść w gniew, mógł skruszyć przekaz filmowy, odrzucić go, zgnieść, był jednak jedną z wielu postaci, występujących w bajce. Jeśli jednak zdekonstruujemy dotychczasową sferę symboliczną, budowaną na etosie i oporze wobec władców z “czarnych zamków”, jeżeli wymażemy z naszego obrazu ośrodki władzy symbolicznej, oparte na sferze politycznej oraz koteriach środowiskowych, to nasz sam sobie pozostawiony Golem-“masowy widz” może zbuntować się przeciw swym panom. Właściwie nawet nie tyle zbuntować, nie tyle przeciw nim obrócić, co pójść swoją drogą. Teraz więc Golem, ciągle przygłupi, mało refleksyjny, jest już nieubłagany, co więcej – jeśli wierzyć tym, co wyszli poza mury zamku i przemierzili połącie nowej przestrzeni symbolicznej – “masowy widz” rządzi już niepodzielnie i zżera, co napotka na swej drodze. Co się zaś uchowało, chowa się w niszach, kuli w szczelinach. Tam jednak brakuje środków, nie ma już dostępu ani do symboli, ani do pieniędzy, z nisz nie słychać wołania o pomoc i nie widać proporców z dawnymi ikonami. Z nisz trudno realizować misję. Jedyna więc szansa to wyjść i próbować się z Golemem dogadać. Nie samemu jednak, nie pojedynczo, a w grupie, wraz z protektorem. Wraz z takimi OWS, które znają język, zwyczaje i upodobania Masowego Hegemona. Kto go zna? Bestię mogą poskromić jedynie OWS ekonomiczne, producenci i reklamodawcy, którzy zdołają go obłaskawić, ustrzec twórców przed pożarciem i pozyskać od potwora, leżącego na skarbach i kościach romantycznych poprzedników. Pozyskać środki, które zostaną następnie rozdzielone pomiędzy poszczególnych graczy.

Owo, nie pozbawione realnych przesłanek, wyobrażenie nowego układu wymusiło romansowanie czy też negocjacje z OWS, jakimi stali się prywatni producenci, dystrybutorzy, deklarujący zapośredniczanie kontaktów z innymi ośrodkami (tj. “masowym widzem”, reklamodawcami, po części również państwem).

Owe negocjacje w przypadku części twórców prowadzone są jednak w sytuacji zagrożenia i poczucia własnej deprivacji – tak wynika z dotychczas prowadzonych przez nas badań, opartych na wywiadach i obserwacji uczestniczącej. Mariusz Grzegorek mówi: “Ci ludzie, którzy dobierają się do tych wszystkich scenariuszy, to są producenci albo dystrybutorzy, którzy nie oceniają tego merytorycznie, tylko oceniają to w perspektywie ściśle określonego aspektu: co by tu zrobić, żeby więcej kasy na tym zarobić. Niestety tak jest, no bo w tej chwili kapitalizm w najskrajniejszej formie wkroczył w to wszystko. Taki prosty przykład: mój kolega ze Szkoły, Sławek Kryński zrobił raz taki smash hit pt: “To nie tak jak

myślisz, kotku”. To zaskoczyło wszystkich, z nim włącznie. Zrobił prawie milion widzów, to jest kosmiczną ilością, zapewnił dystrybutorowi ogromny zysk i właściwie natychmiast zwrócili się do niego inni producenci, dystrybutorzy z propozycją współpracy. I on przedstawił im nowy scenariusz, który wydawał mu się absolutnie zgodny z tym, co sam chciałby zrobić, jednocześnie też od razu było wiadomo, że chodzi o komedię. Także była komedia i było to też coś takiego, co jego zdaniem było inteligentne, dowcipne i mogło zadziałać. Po czym po przeczytaniu on otrzymał od takiego dystrybutora - który jest tak zwanym “Mr. Nobody”, bo nie wiadomo kto to jest - 200 uwag, co należy poprawić, z których 199 było zdaniem Sławka albo bez sensu, albo nie poparte żadnymi argumentami: to jest za długie, to jest takie... I teraz przebijać się przez to? To jest koszmar!”²⁶.

Konsekwencje społeczne rekonfiguracji OWS – strategie obrony publiczności

Interesujące, choć trudne do zbadania, wydają się przy tym konsekwencje nieuwjawnionej negocjacji z OWS bądź partycypacji we władzy symbolicznej. W przypadku środowiska dziennikarskiego skutkiem owych działań w pierwszym z omawianych etapów dynamiki medialnej wydaje się między innymi nadwerężone zaufanie do dziennikarzy po kredycie zaufania, jaki wcześniej zaciągnęli. Mamy tu na myśli poczucie krzywdy grup upośledzonych, widoczne pod koniec lat 90. I tak na przykład w środowiskach wiejskich praca reportażysty wydawała się w tym czasie utrudniona i wymagała negocjacji wstępnych, oddzielenia własnej osoby od owych “złych”, “kłamliwych” mediów, które “przyjechały robić Arizone”²⁷. Co znamienne, rozmówcy z owych środowisk, reprezentujących znaczące poczucie anomii i deprywacji, sami utożsamiali przedstawicieli mass-mediów z elitami, które oprócz tego, że były obce, stanowiły również szansę na dostęp do informacji, w dystrybucji których czuli się upośledzeni. Stąd powtarzające się zwroty: “powiedzcie nam, co mamy robić? Jacy mamy być, mali, czy duzi, kto z nas przetrwa?” itp.

Powyzsza egzemplifikacja budowana jest poprzez obserwację uczestniczącą, jednostkowe, częstokroć niekontrolowane uczestnictwo, jednak duża uporczywość nawrotów

²⁶ Ten, jak i wszystkie pozostałe cytaty reżyserów filmowych – nieopatrzony innym przypisem – pochodzić będą z badań prowadzonych przez Joannę Morawiecką na studentach i absolwentach PWSFTViT w Łodzi (początek prowadzenia wywiadów: 2006 rok; badania w toku).

²⁷ Upowszechniony w wiejskich środowiskach zwrot nawiązuje do głośnego i bardzo kontrowersyjnego reportażu Ewy Borzęckiej “Arizona” (Polska 1997); por. także realizowany w tej samej okolicy: J. Morawiecki, Kropla, “Tygodnik Powszechny” 13 maja 2001, s. 1,5.

tematycznych, skorelowana z tendencją wewnątrzśrodowiskową, ilustrowaną przytaczanymi wcześniej wypowiedziami eksperckimi, wydaje się potwierdzać sformułowane hipotezy. Hipotezy świadczące o niewypowiedzianej umowie, obserwowanej z dołu, poprzez szeregowca, stringera. Umowie, która nazwana może być nawet nie tyle znową, co nie do końca artykułowaną publicznie misją oświecenia ludu. W tym sensie wykreślenie określonych grup i kategorii społecznych z dyskursu medialnego wydaje się realne²⁸.

Jedną z przyczyn takiego kształtowania dynamiki integracji symbolicznej był niewątpliwie fenomen “Gazety Wyborczej”, zajmującej wyjątkową pozycję na polskim rynku prasowym. O ile bowiem w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej realizowany jest zwykle jeden z dwóch modeli rynku prasowego:

- podporządkowanie tytułów politycznemu OWS (w skrajnej postaci: Albania, Białoruś)
- duopol/monopol koncernów zagranicznych, stanowiących OWS zewnętrzny,

konsolidujący jednak strumień przekazu (tutaj często podawany jest przykład Czech), to Polska bywa nazywana wyjątkiem, reprezentującym inny model, z centralnie osadzonym, silnym ośrodkiem kapitałowym i symbolicznym, nie związanym ani z OWS politycznym, ani OWS koncernów międzynarodowych. Ów fenomen “GW” – budzący kontrowersje w Polsce, jest doceniany przez badaczy zagranicznych i opisywany przez pryzmat przemian kapitałowych – w tym sensie koncern Agora S.A. może być rzeczywiście postrzegany jako środkowoeuropejski bastion i gwarant niezależności. Wśród funkcji pozytywnych, związanych nie tyle z opisem kapitałowym, co treściowym, należy bez wątpienia wymienić budowanie platformy ideowej, pielęgnowanie etosu, transmisję wartości, tworzenie inkubatorów dla gatunków trudniejszych do obrony w warunkach wolnorynkowych (np. przetrwalnik reportażu). Z drugiej jednak strony “GW” stanowi bardzo istotny OWS, który dyktuje warunki wymiany symbolicznej (czy też – stanowił; mówimy bowiem ciągle o okresie lat 90.). Z tegoż powodu “Gazeta Wyborcza”, po części jednak również inne media głównego nurtu, mogły omijać, czy częściej – marginalizować – pewne tematy, które mogłyby budzić wątpliwość co do postulowanej przez OWS dynamiki, bądź prowadzić do erozji względnie jednolitej sfery symbolicznej. Wśród nich wymienić można takie pola, jak:

28 “Kiedy opowiadałam o bohaterach swoich polskich reportaży, pracownicy ambasady amerykańskiej, kiwają głowami i mówią: “wszystko to prawda, ale czy nie boi się pan, że poruszając te tematy napędzamy elektorat Andrzejowi Lepperowi?”. “Napędzamy go o tych sprawach nie mówiąc””(J. Morawiecki, Łuskanie światła, Warszawa 2010, w druku).

interpretacja najnowszej historii²⁹, losy górników z likwidowanych kopalń³⁰, chaos przekształcenia i upadku pegeerów³¹, nieprawidłowości prywatyzacyjne, czy wreszcie – odmienne interpretacje globalnych wydarzeń: 11 września, wojny w Iraku, Afganistanie³² itd. Owej polityce, związanej z tzw. “linią redakcyjną” – multiplikowanej jednak przez inne ośrodki i prowadzących w konsekwencji do homogenizacji określonych treści – mogły towarzyszyć po pierwsze: stygmatyzacja i autostygmatyzacja członków środowiska wychodzących zbyt ostentacyjnie z ról przypisywanych ich nieformalnemu statusowi (spychanie do niszy mediów ekstremalnych, wykluczonych, “oszołomskich”), po drugie zaś: uruchamiać zjawisko autocenzury, istotne dla opisu przemian medialnych nie tylko w Polsce, ale szerzej – w Europie Środkowej³³. Autocenzura owa napędzana jest nie tylko sankcjami formalnymi, obawą przed zwolnieniem, obniżeniem pensji, czy “wierszówki”, ale także strachem przed nieformalnym wykluczeniem. Zjawisko wydaje się szczególnie częste w przypadku świeżych, niedoświadczonych reporterów, stringerów i stażystów. Nie nowa to bowiem prawidłowość socjologiczna, iż neofici i aspirujący do grupy są najbardziej konformistyczni i ulegli.

Grupa nagradza jednak podporządkowanie się OWS i w zamian za przyjęcie reguł obróbki przekazów oferuje możliwość partycypacji w ugruntowanej sferze symbolicznej, zapewnia dostęp do transmitowanego etosu inteligenckiego, jednak nie tego pozytywistycznego, nie tego z “Siłaczki”, a nowego, europejskiego. Motywacją i nagrodą reportera, włączającego się w sojusz symboliczny, może być wreszcie satysfakcja współgracza, partycypującego – rzeczywiście lub iluzorycznie – we władzy, “robiącego” rzeczywistość społeczną³⁴.

29 Np. zwolnienie Andrzeja Saramonowicza z “Gazety Wyborczej”, który – jak sam twierdzi: “został wyrzucony z dnia na dzień po tym, jak podpisał list z żądaniem usunięcia grobów zbrodniarzy komunistycznych z Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach” (A. Kyzioł, Pakiet hormonalny, “Polityka.pl”, <http://www.polityka.pl/kraj/ludzie/278625,1,saramonowicz-andrzej-konecki-tomasz.read>, data dostępu: 2010-05-17).

30 Reportażystce “Polskiego Radia” odmówiono wydrukowania dużego reportażu o losach bezrobotnych górników z wałbrzyskiego, argumentując, że “gazeta popiera likwidację kopalń”. Ostatecznie w cotygodniowym magazynie reportażowym (pierwowzorze “Dużego Formatu”) ukazał jednak krótszy tekst, stanowiący uzupełnienie fotoreportażu.

31 Por. cytowane już wypowiedzi Wł. Nowaka.

32 Przykładem mogą być tu teksty znanej pisarki Nataszy Goerke – niedrukowane, bądź przetrzymywane w dużych tytułach, np. ostra polemika z Fallaci w sprawie tzw. wojny z terroryzmem, zamieszczona ostatecznie – po dłuższym czasie – w gazecie internetowej “Dziennikarze Wędrowni” (N. Goerke, Noc i Noc, “Dziennikarze wędrowni” wyd. zima 03/04, <http://www.dziennikarze-wedrowni.org/archiwum/archiwum/2003/listopad/noc.htm>).

O jednolitej linii “Gazety Wyborczej” w sprawie 11 września i Iraku pisze także Artur Domosławski w książce “Kapuściński non-fiction” (Warszawa 2010).

33 O podobnym zjawisku na Węgrzech wspominała Marsha Siefert z budapesztańskiego **Central European University** podczas konferencji INTERNATIONAL MEDIA READINGS IN MOSCOW zorganizowanej 8-10 października 2009 roku przez Fakultet Dziennikarstwa MGU – tak też na Węgrzech, a także Zazana Proftanova, występująca na konferencji, której pokłosiem jest niniejszy tom.

34 J. Morawiecki, Codzienność reportera w koncercie międzynarodowym (2). Wywiad ekskluzywny, system

Ów rys środowiskowy pomija rzecz jasna media marginalizowane i stygmatyzowane, którymi w latach 90. były m.in.: bojkotowany tygodnik "NIE", media prawicowe oraz alterglobalistyczne³⁵.

Zarówno stygmatyzacja oraz autostygmatyzacja, związana ze spychaniem do nisz, jak i zjawisko autocenzury, napędzanej przez po części domniemany, po części rzeczywisty sojusz symboliczny, sprzyjały budowaniu wrażenia spisku, przekonania o jakichś bardziej globalnych prawidłowościach, o istnieniu metapoziomu, spajającego i tłumaczącego w bardziej systematyczny sposób wykluczanie grup i kategorii, niedoreprezentowywania tematów, homogenizacji treściowej i światopoglądowej.

Wydaje się, że rzeczywistym przełomem, zmieniającym reguły gry i sposób negocjacji z OWS w środowisku reporterskim, była rekonfiguracja rynku medialnego, realizowana tak na poziomie kapitałowym, jak i poprzez częściową wymianę zasobów ludzkich. Do przełomu przyczyniło się trwałe wejście do dyskursu młodszych reporterów, nieeksploatujących tak silnie etosu dotychczas reprodukowanego, odwołujących się z jednej strony do tradycji lewicowych, alternatywnych, postpunkowskich, alterglobalistycznych (realizowanych wcześniej w zinach i niszowych wydaniach internetowych), z drugiej zaś tych różnorodnych środowisk prawicowych i kościelnych, które dotychczas były spychane, bądź same konsolidowały się wokół ikony ojca Rydzyka. Owym przemianom i przesunięciom wewnątrz środowiska sprzyjały przemiany kapitałowe, po pierwsze więc wejście do Polski koncernu Axel Springer, później uruchomienie projektu "Polska The Times". Po owym medialnym przełomie nastąpiła większa pluralizacja dyskursu na poziomie krajowym (dokładniej zaś: częsta homogenizacja wewnątrz redakcji, formatowanych pod określoną grupę docelową, jednocześnie jednak większa dywersyfikacja samych tytułów i ich prostsza identyfikacja polityczna). Równolegle z tymi procesami nastąpiło osłabienie tytułów na poziomie lokalnym i regionalnym, fuzje, wygaszanie małych redakcji oraz duże zwolnienia pracownicze³⁶.

Przemiany środowiskowe i kapitałowe zmieniły układ z dużymi graczami i musiały wymusić choćby częściową modyfikację strategii wobec OWS. Ukonstytuowanie nowej

motywacji i dysfunkcje ścieżki kariery, "Znaczenia" nr 2 (2009), s. 79-89.

35 Np. nieistniejący, bardzo niegdyś sprawny serwis mejlingowy po-prostu (więcej czytaj w: M. Olszański, Dziennikarstwo internetowe, Warszawa 2006), czy redagowana przez byłego dziennikarza "Gazety Wyborczej" strona bezcenzury.net.

36 O rekonfiguracji medialnej z tego okresu pisze Adam Szynol, np.: Piętnaście lat obecności Passauer Neue Presse (Polskapresse) i Orkla Media na polskim regionalnym rynku prasowym, "Studia Medioznawcze" 2 (33) 2008, s. 33-54.

rzeczywistości medialnej winno również zmienić wyobrażenie układu z OWS tak w środowisku dziennikarskim, jak i filmowym. Owa zmiana polegała w dużej mierze na akcentowaniu samego charakteru OWS, tj. właśnie przeniesieniu akcentu z wymiaru “społecznikowskiego” i wymiaru politycznego na wymiar ekonomiczny. Wyobrażenie sojuszu nowego typu, dyktowanego przez ośrodki kapitałowe, stymulującego przekazy symboliczne podporządkowane interesom ekonomicznym, pojawiło się nie tylko w samym środowisku dziennikarskim, ale – co ciekawe – również wśród polityków. W oczach polityków bowiem owo przesunięcie zaczęło być rozumiane jako budowanie nowej umowy (zmowy), której uczestnikami są ONI. ONI zaś to tym razem nie media i politycy, a media i kapitał. Piotr Kozarzewski tak oto relacjonuje diagnozę, jaką polscy parlamentarzyści wystawili nowym mass-mediom: “Rozmówcy wymieniali ich rolę we współtworzeniu współczesnych polskich problemów zaskakująco często i niezależnie od przekonań politycznych. Byli wśród nich również wyznawcy wartości liberalnych. (...) przy czym ich komercjalizacja, częste nastawienie wyłącznie na zysk, kształtuje odpowiednią politykę redakcyjną, co sprawia, że przekazywane są przede wszystkim informacje <<dobrze się sprzedające>> (...). Doceniając rolę dziennikarzy w wykrywaniu i nagłaśnianiu afer, rozmówcy zwracają uwagę na to, że taka struktura przekazu medialnego nie odzwierciedla całej polskiej rzeczywistości, podkreśla on bowiem dysfunkcje (i to często wybiórczo). (...) Taki stan rzeczy respondenci określili mianem tabloidyżacji [17] oraz mediokracji – sprawia on, że społeczeństwo widzi świat przez pryzmat mediów [18]. Niektórzy jeszcze surowiej oceniali media, oskarżając je o relatywizm i brak odpowiedzialności [22] oraz służenie tylko określonym grupom interesów [4, 21]. Sporo badanych zwracało uwagę na korupcję lub quasikorupcję wśród dziennikarzy – przygotowywanie artykułów lub materiałów informacyjnych na zamówienie, między innymi partii i ugrupowań politycznych”³⁷.

Specyfika romansu z OWS w środowisku filmowym – sposoby racjonalizacji, konflikt wartości

Trudno mówić o istotnym przełomie w przypadku środowiska filmowego: nie

37 P. Kozarzewski, Społeczeństwo i elity transformacji [w:] Transformacja, elity, społeczeństwo, Warszawa 2007, s.58.

wychwytuujemy bowiem tak znaczącego przesunięcia ani w obrazie filmowców postrzeganych przez innych (tak jak stało się w przypadku polityków opisujących dziennikarzy), ani w obrazie własnym środowiska, ani w rzeczywistych działaniach opisywanej grupy. Stało się tak zapewne między innymi w związku z inną dynamiką zmian. O ile w przypadku reporterów równoległe z uwolnorynkowaniem następowała nowa konsolidacja, sojusz symboliczny z innymi elitami, połączony z ambicjami edukacyjnymi i – co istotne – dużą wymiennością dziennikarskich “dołów”, wyrobników, odpowiadających za realizację doraźnych treści, o tyle środowisko filmowe cechowała znacznie mniejsza wymienność i większa świadomość interesów środowiskowych. Po wstępnym etapie uczestnictwa we wspólnej strategii elit (kontynuowanej dalej jednostkowo przez część twórców) nastąpiło – jak wskazują wyniki naszych badań dynamicznych, opartych na wywiadach – wypieranie odpowiedzialności za całość przekazu u filmowców.

Pewne przesunięcie wiąże się z sygnalizowanym już wejściem na rynek kapitału zagranicznego, konkurującego z bardziej swojskimi producentami. Osobnym typem graczy pozostają ciągle mecenasi państwowi. Pewną zmianę stanowiła jednak w tym przypadku nowa ustawa o kinematografii, które weszła w życie w roku 2005. Na jej mocy rok później powstał Polski Instytut Sztuki Filmowej, który jako nowy (obok producentów) OWS nie jest sytuowany przez filmowców po skrajnie opozycyjnej stronie, nie jest postrzegany jako konkurencyjny ośrodek, który z samej swej natury realizuje choćby część celów rozbieżnych z interesami twórców. Dotowanie projektów przez PISF odbywa się według określonych kryteriów, które podane są m.in. na stronie internetowej Instytutu. Skład komisji oceniających złożone projekty jest rotacyjny. Taki sposób organizacji dystrybucji środków produkcyjnych generuje zagrożenie budowania grup uprzywilejowanych, uprzywilejowanych w dostępie do OWS, jednak projekcje “kolesiostwa”, reprezentowane w niektórych wypowiedziach twórców muszą być przez nas traktowane jako pewne wyobrażenie układu (zmowy), nie zaś jako zjawisko realne. Prowadzone badania nie dostarczyły bowiem dowodów realnego, strukturalnego wykluczenia, spowodowanego przez naturę mechanizmów decyzyjnych PISF.

ONI nie są więc jednoznacznie opozycyjni. Mimo to OWS są jednak uświadamiane i postrzegane jako ciała obce. Twórcy wypracowują więc wobec nich określone strategie negocjacyjne, których są świadomi i o których opowiadają. Robert Gliński:

“Ja taką praktykuję linię, że słucham uwag. Nawet jeżeli są bardzo krytyczne to je sobie zapisuję. Powiedzmy, że jest rozmowa z producentem i producent może wziąć mój scenariusz, wyrzucić do kosza i powiedzieć: shit. Ale bywa, że on mówi: nie podoba mi się to, to, to i to... Ja to zapisuję i potem się

zastanawiam, czy on ma rację, czy nie i część rzeczy rzeczywiście przyjmuję, a części nie. Czyli tak: staram się zachować swoją linię, swój punkt widzenia, ale jestem otwarty na krytykę, bo zdaję sobie sprawę, że być może rzeczywiście są rzeczy, które mi umknęły, może rzeczywiście są tutaj błędy, może on ma lepszy punkt widzenia, albo pewne rzeczy są niezrozumiałe. Bo cała istota reżyserii, też pisanie scenariusza, polega na tym, żeby przekaz, który ja daję na kartce, był jasny, czytelny i jednoznaczny zarówno dla mnie jak i dla odbiorcy”.

Mariusz Grzegorzek: “Bo ten film jest unurzany podejrzanym towarzystwem, dosyć podejrzanymi ludźmi, zazwyczaj bukami, którzy mają spaczony pogląd na ten temat. Im się wydaje, że oni takie małe Hollywood będą tu robili. Czasem jest bardzo trudno się porozumieć. I to często w instytucjach powołanych do tego, żeby wspierać tych młodych ludzi. No pomijam to, że Polska, to kraj, gdzie jest sytuacja polityczna jakichś takich układów, układzików i wszystkiego, co obserwujemy na bieżąco, w czym Polacy uwielbiają się babrać, ciągle o tym oglądać w TVN24. To dotyczy także życia filmowego: wszystko jest takie troszkę... nieczyste. Oczywiście to nie jest tak, że trzeba złożyć broń i płakać: o ja biedny, nie mam szans. To się jakoś udaje przebić, ale trzeba mieć wyporność psychiczną, siłę rażenia. Nie wszyscy to mają”.

Anna Jadowska na pytanie o debiut, opowiada o swoim doświadczeniu negocjacji z OWS: “W moim przypadku o tyle było mi łatwiej, że ja na trzecim roku z koleżanką Ewą Stankiewicz zrobiłyśmy film pełnometrażowy, bez pieniędzy. I on nam pomógł wystartować. Myśmy zrobiły zdjęcia za darmo a potem przeszłyśmy drogę krzyżową szukając producenta tego projektu, już po tym jak materiał był nakręcony. To nam się nie udało, albo udało połowicznie z wielkim trudem. No ale wiedziałyśmy na czym to polega, także nie spodziewałyśmy się, że są producenci, którzy szukają najzdolniejszych absolwentów i przychodzą do nich z walizką pieniędzy. Tak się nie dzieje. Takie rzeczy trzeba sobie wydeptać. Na tym to polegało”.

W środowisku filmowym ze względu na twórczy, artystyczny charakter uprawianego zawodu reżysera, w wyraźnej formie występuje inny rodzaj napięcia, niż w dziennikarskim; jest to opozycja między pracą twórczą, sztuką a chałturą. Za chałturę najniższego rzędu uważana jest praca przy telenoweli, gdzie reżyser-autor ma najmniejszą możliwość

indywidualnej ekspresji.

Robert Gliński: “Miałem dużo propozycji i nawet kiedyś zacząłem, zrobiłem 3 odcinki, ale się wycofałem. To jest po prostu inny świat, inny sposób myślenia, to jest absurd. Wchodzi się w taki świat... jak mamy jakieś wyobrażenia o fabryce, w której się pracuje w systemie taśmowym o godz 6 rano do którejś – to mniej więcej to jest. To jest bezmyślne cięcie jakiejś taśmy... bez sensu. Praca mechaniczna, taśmowa”.

Monika Filipowicz, pracowała przy trzech telenowelach: “Pracując w serialu nie masz czasu, żeby kupić chleb, nie masz czasu na to. Nie można połączyć tych dwóch rzeczy. To jest tak pracochłonne, po prostu pracujesz przez 15 godzin dziennie, z dowózką, odwózką i nie masz na nic czasu i myślę, że to totalnie wypala.

Jeżeli wchodzisz – wiadomo, że serial trwa latami, miesiącami – w środek takiej produkcji, to jedynym twoim zadaniem jest po prostu pilnować, żeby ta produkcja szła dobrze i tak jak do tej pory się toczyła, tak musi iść teraz. Nie można wykonywać żadnych rewolucji, nie można przekonywać całej Polski, albo całego zespołu produkcyjnego, że twoja racja jest najważniejsza i że nagle musi być tak.”

Motyacją do tego rodzaju pracy, artykułowaną w wywiadach własnych, są względy ekonomiczne.³⁸ Jedna z reżyserek w rozmowie prywatnej przyznała: “Trudno mi było, mimo wcześniejszych zamiarów, zrezygnować z serialu ze względu na odcięcie od kasy. Nie musiałam myśleć w ogóle o kasie, mogłam jechać gdziekolwiek chciałam na świecie, mogłam kupić co chciałam. Ale prócz tego chciałam zrobić film, a tego nie da się pogodzić, więc się odciąłam”.³⁹

Najmniej wstydliwą formą chałturzenia wśród reżyserów jest praca przy reklamie, która nie angażuje tak mocno (plan filmu reklamowego trwa kilka do kilkunastu dni), nie hamuje w tak dużym stopniu procesu twórczości indywidualnej, a jednocześnie jest dobrze płatna⁴⁰.

Szymon Kapeniak: “Robię od czasu do czasu reklamy i chciałbym mieć kontakt z

38 50-85 tys. zł - zarabia miesięcznie reżyser serialu telewizyjnego (R. Skórski, Reżyser - zawód dla odważnych, http://gazetapraca.pl/gazetapraca/1,90440,5920344,Rezyser_zawod_dla_odwaznych.html, dostęp z dnia 22.02.2009).

39 Rozmowa prywatna, 15.10.2008.

40 700 tys. zł - dostał młody, ale już uznany reżyser za trzy reklamy dla operatora telefonii komórkowej, R. Skórski, , Reżyser - zawód dla odważnych, http://gazetapraca.pl/gazetapraca/1,90440,5920344,Rezyser_zawod_dla_odwaznych.html, dostępne z dnia 22.02.2009

branżą reklamową po to, żeby zarabiać. Jedna reklama raz na pół roku wystarczy. Jak dzwonią z reklamy nie można odmówić, bo więcej nie zadzwonią. Ja mam to szczęście, że nie dzwonią za często, więc mnie to nie wessało jeszcze”.

Mariusz Grzegorzek o pracy w branży reklamowej wypowiada się w kategoriach: “Tam ogromne pieniądze ludzie zarabiają więc siłą rzeczy to środowisko jest bardzo zamknięte. Ale to jest już zajęcie degradujące, naprawdę. Tam jest coś takiego, że klient, który płaci pieniądze, a to może być pan Zbyszek, który miał chleb przez 20 lat i się dorobił i potem założył firmę jakąś tam “Pamex” produkującą szynkę. Pan Zbyszek przychodzi na plan i to co pan Zbyszek powie to jest absolutny koniec. Zresztą ja się nie dziwię, bo pan Zbyszek płaci ciężką kasę i pan Zbyszek jest dostatecznie przekonany o tym, że on wie - i też tak naprawdę chyba wie - co trafi do tego klienta co on produkuje, skoro zrobił na tym taką kasę. I pan Zbyszek mówi: “No panie, no co to mi pan tutaj robi, panie, no to nie może tak być, no przecież wie pan, przecież ta szynka to musi być tu bliżej”. I już ją bierze i przysuwa bliżej kamery. I koniec, nie ma o czym rozmawiać. Tam jest jakiś pomysł, tam jest jakaś historia i tam reżyser obfotografuje tak naprawdę coś, co ktoś inny wymyślił, ktoś inny rozrysował a często teraz jest tak, jak gdyby w imię tego kryzysu ekonomicznego, o którym teraz mówimy te funkcje zaczynają się łączyć i operator jest i operatorem, i reżyseruje itd. Polska jest zresztą dość specyficznym krajem, i jak pani zresztą zauważyła te reklamy są dość prymitywne. Na zachodzie one silniej bazują na czymś dowcipnym, surrealistycznym, czymś takim zaskakującym, a w Polsce to jest takie: “o Boże, ale masz śliczną białą bluzkę! A dlaczego? A dlatego, że w tym proszku ją piorę!”. I to jest koniec tej reklamy.”

Konkluduje jednak:

“To degradujące zajęcie, chociaż jakbym dostał taką propozycję za te pieniądze, które ludzie biorą, bardzo chętnie bym to zrobił. Więc nie chcę być tu faryzeuszem.”

Interesującym, choć niemieszczącym się już w ramach niniejszego wywodu jest racjonalizacja chałtury, która pojawia się często u tych samych twórców, którzy wcześniej “chałturzenie” odrzucali. Zdarza się więc często, iż filmowcy swoją pracę w telenoweli tłumaczą w odmienny sposób, niż w momencie, w którym ją podejmowali. O ile bowiem z

początku jedyną motywacją jest “chleb”, osłona socjalna, wartości zwykle niżej plasowane, o tyle później zaczynają być one często traktowane jako wartości pośrednie, służące do realizacji wartości ostatecznych. Zgodnie z takim mechanizmem realizacja telenoweli może być interpretowana jako szansa na awans ekonomiczny i zabezpieczenie własnej swobody twórczej, bądź wręcz – jako bezpośredni środek realizujący wartości ostateczne (w tym przypadku realizacja telenoweli związana będzie z wypełnianiem misji, docieraniem do masowego widza i zmienianiem jego postaw; ten typ racjonalizacji bliższy jest sojuszowi symbolicznemu, zawieranemu przez dziennikarzy, “oświecających lud”). Co jednak odróżnia owych twórców od reporterów to częste niewchodzenie w rolę konsumenta masowego dyskursu – twórcy, którzy uczestniczą w masowych produkcjach, nie oglądają zwykle telewizji (tłumaczą to brakiem czasu).

Emancypacja OWS, czyli o architektonice romansu⁴¹

Wzmiankowana specyfika branży tłumaczy po części różnice świadomości obu środowisk. Filmowcy byli i są bardziej przyzwyczajeni do ekonomicznego charakteru negocjacji treści. W związku z większą kapitałochłonnością pojedynczych przekazów kompromisy legitymizowane koniecznością ekonomiczną stały się naturalnym i zinstytucjonalizowanym elementem zawodu.

Konflikt wartości może w tym przypadku powodować nie tyle etos społecznikowski i inteligencki (odmienna, indywidualna interpretacja własnej misji przekazywania informacji), co – jak zauważyliśmy – w większej mierze etos twórcy, generujący napięcie pomiędzy wyobrażoną realizacją misji artystycznej, a tzw. chałturą.

Tymczasem w środowisku dziennikarzy w latach 90. z pionem marketingu się “nie rozmawiało”, nie należało z nim romansować. Takie czyny były źle widziane, chociaż często praktykowane. Owe romanse można było jednak podzielić na dwa typy: wzniosły, rozgwieżdżony, gdy twórca-inteligent zasiadał razem z OWS w wieży, trzymał go za rękę i szepcząc, spoglądał w dół, w stronę uśpionej publiczności, po czym uskrzydłona, rozkochana para przystępowała do “robienia Polski”. Drugi typ to krótkie, brutalne schadzki, podczas których dziennikarz oddawał się ośrodkowi politycznemu, bądź biznesowemu w imię doraźnych korzyści. Chałturzenie, choć częste, było wtedy łatwo identyfikowalne, potępiane środowiskowo i wstydlive.

⁴¹ Por. książkę traktującą o zupełnie innej sferze rzeczywistości, poddanej przemianom bardziej długofalowym: T. Szlendak, *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Warszawa 2002.

Z biegiem lat nastąpiło jednak rozluźnienie obyczajowe, wyzwolenie, wywalczenie prawa do intymności, nietłumaczenia się z własnych romansów i preferencji. Wśród prekursorów nowych stosunków z OWS, bądź raczej tych, których poczynania podzieliły środowisko i którzy – świadomie bądź nie – stanęli w awangardzie obyczajowości medialnej, wymienić można Krystynę Czubównę, Grzegorz Miecugowa, Marcina Kydryńskiego, Wojciecha Manna, czy Piotra Najstuba⁴²

Z czasem jawne wiązanie z ośrodkami OWS (nie tylko tymi politycznymi) stało się coraz częstsze. ONI, związani umową czy zмовą, jawią się więc zarówno w świadomości samych reporterów, jak i polityków, a choćby po części w świadomości konsumenckiej⁴³ jako wydawcy i grupy kapitałowe (wcześniej reporterzy pozostawali uwikłani w prostsze, bardziej przyziemne zależności, kryptoreklama była przaśna i bardziej transparentna).

Teraz zaś mamy do czynienia z subtelniejszym i jednocześnie bardziej złożonym systemem produkcji. System ów integruje w sobie sieć powiązań znacznie elegantszą, niewystającą już w postaci drutów i kabli prostych połączeń, charakterystycznych dla lat 90. Zaawansowanie i wyspecjalizowanie systemu komunikacji pomiędzy różnymi OWS a reporterami, będące naturalną konsekwencją dojrzewania rynku⁴⁴ może skutkować budowaniem niejawnej umowy (wyścig o “przechytrzenie” konsumenta) i nadszarpnięciem wertykalnego wymiaru zaufania społecznego. Między innymi z owej obawy wynika zapewne popularność książek Naomi Klein⁴⁵, Cialdiniego⁴⁶, Hogana⁴⁷. Z polskich produktów wymienić tu można m.in. pozycję Makarenki⁴⁸, czy fenomen postaci Tymochowicza, występującego m. in. w filmach dokumentalnych “Jak to się robi”, “Władcy marionetek” i sparodiowanego w jednym z odcinków programu “Łossskot” (demoniczna kreacja machera od opinii, inżyniera dusz, pociągającego za sznurki, na których płasamy wszyscy nieświadomie w rytm muzyki spisku Wielkich Aktorów)⁴⁹.

42 Istnieją jednak ciągle strażnicy dawnych zasad, próbujący zakonserwować obyczajowość, tacy jak Rada Etyki Mediów. Patrz np.: Łukasz Szewczyk, Kubek Najstuba rozgrzewa dziennikarskie środowisko, “Media2.pl” 8 grudnia 2007, <http://media2.pl/media/31024-kubek-najstuba-rozgrzewa-dziennikarskie-srodowisko.html>

43 Na to ostatnie nie mamy żadnego potwierdzenia w badaniach. Faktem jest, iż pomiary opinii publicznej do tej pory skupiają się na badaniu zaufania do mediów, relacjonujących wydarzenia polityczne, znacznie trudniej znaleźć opracowania, które sprawdzałyby wiarę w niezależność ekonomiczną. Choćby jednak popularność tez o inżynierii opinii, neuromarketingu, świadczy o nadszarpnięciu tego zaufania. Nieufność wydaje się jednak często nieświadomiona i nie buduje systemowego oporu, nie skutkuje również dystansowaniem od rzeczywistości “opłatanej” owym spiskiem.

44 Kulturowe dominanty zachowań konsumenckich, pod red. W. Patrzalek, Wrocław@@@

45 N. Klein, No logo, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2004.

46 R. Cialdini, Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka, tłum. B. Wojciszke, Gdańsk 2004.

47 K. Hogan, Psychologia perswazji. Strategie i techniki wywierania wpływu na ludzi, tłum. A. Dziuban, Warszawa 2005.

48 V. Makarenko, Tajne służby kapitalizmu, Kraków 2008.

49 “Łossskot”, reż. G. Jankowski, prow.: T. Tymański, J. Dehnel i M. Chmiel, TVP1, listopad 2006.

Tymczasem rzeczywista motywacja ONYCH może być bardzo prosta. Jacek Antczak – reportażysta i dziennikarz pracujący na Dolnym Śląsku od początku lat 90. – tak oto wspomina przejścia kapitałowe w redakcjach, redukcje zatrudnienia, fuzje i hybrydowe sklejanie kilku tytułów, obserwowane od dołu, z punktu widzenia pracownika: “To, co sobie naiwnie wyobrażaliśmy, to wrażenie, które odnosiliśmy – niestety się sprawdziło. Oni naprawdę nie mieli szerszego planu”⁵⁰. Dziennikarze, obserwujący rekonfigurację OWS od dołu, nie mieli wystarczających danych, instrumentów oporu, nie byli zintegrowani. Nie mogąc odgadnąć rzeczywistych reguł nowej umowy, starali się do nich jednak dostosować, produkując treści w miarę możliwości skalibrowane, podobne do tych, które zostały dotychczas zaaprobowane. Prócz nich funkcjonowała i funkcjonuje arystokracja dziennikarska, w znacznie większym stopniu partycypująca w przywilejach. Ci arystokraci – stanowiący odpowiednik amerykańskich kolumnistów - otrzymują pewien immunitet nieomyślności i działają, bądź próbują działać, na marginesie systemu formalnych i nieformalnych sankcji, obejmujących rzeszę szeregowych dziennikarzy. W ramach owego immunitetu (obecnie negocjowanego, nieprzyznawanego już dożywotnio) mogą oni choćby po części przekraczać granicę pomiędzy funkcją rozrywkową, a dziennikarską, romansować z PR i reklamą, czy wreszcie – pląsać na pograniczu gatunków *fiction* i *non fiction*⁵¹.

Szeregowi gracze uczestniczą w umowie, grają jednak pojedynczo. Prości reporterzy są bowiem wymienni: na froncie codziennych wydań pojawiają się często stażyści, spora część bardziej doświadczonych dziennikarzy odchodzi zaś po kilku (czasem kilkunastu) latach do pracy w pionach PR, bądź powraca do dawnych zawodów (taka tendencja wydaje się odróżniać środowisko dziennikarskie od filmowego i po części przesądza o odmiennym charakterze negocjacji z nowym OWS). Strategie dziennikarzy są więc bardziej jednostkowe. Wydaje się również – choć tę hipotezę należałoby zweryfikować – iż oprócz autocenzury, w większym stopniu zaczęła na powrót działać cenzura zinstytucjonalizowana (co nie musi być postrzegane jako tendencja negatywna). Dziennikarze są bardziej niż wcześniej zaznajamiani z marketingową strategią redakcji, której muszą się bezwzględnie podporządkować. Cenzura wyrasta tym razem z nurtu kapitałowego (autocenzura bazowała również – jak pamiętamy – na umowie politycznej i sojuszu (post)inteligentkim).

Osobną kwestią pozostaje korelacja nurtu politycznego i kapitałowego. OWS działające na poziomie makro (a więc międzynarodowe koncerny medialne) są bowiem zwykle zainteresowane względnie pokojową koegzystencją z innymi OWS z poziomu mezo

50 Rozmowa po panelu dyskusyjnym o Ryszardzie Kapuścińskim “Między baśnią medialną a rzeczywistością” (uczestnicy: J. Antczak, A. Domosławski, U. Glensk, J. Morawiecki; prow. S. Beres) – kwiecień 2010, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego.

51 Szerzej o problemie owego immunitetu, a także niejednoznaczności roli, jakiej oczekujemy od tzw. przekazów dokumentalnych, piszemy w: J. Morawiecki, Cesarz reportażu bez reportażu. O konserwacji i erozji zaufania na przykładzie “Imperium” Kapuścińskiego, “Znaczenia” nr 4, w druku.

(władzą polityczną na szczeblu krajowym), przede wszystkim zaś na poziomie mikro (władzami regionalnymi i lokalnymi)⁵².

Wydaje się również, iż w porównaniu z pierwszym okresem, w jakim rozwijało się omawiane środowisko dziennikarskie, nadszedł czas słabszej integracji ideowej, reporterom brakuje “paliwa” do wzmocnienia wspólnych działań na bazie etosu inteligenckiego (tezie owej zaprzeczają pojedyncze, krótkotrwałe sojusze symboliczne: embargo informacyjne po incydencie w Charkowie, homofoniczne przekazy dot. 11 września i początku interwencji w Iraku, śmierć Jana Pawła II.; do pewnego momentu taka strategia integracyjna realizowana była również w przypadku tragedii w Smoleńsku; później jednak – oprócz egzaltacji, akcentowania jedności i celebracji śmierci - pojawiał się coraz wyraźniej nurt spiskowy, rozbijający jednorodność przekazu).

Oslabienie sojuszu symbolicznego starego typu, budowanego na wspólnocie wartości, powinno iść w parze z zelżeniem zjawiska autocenzury. Mniejsza w każdym razie wydaje się obawa przed stygmatyzacją, wykluczeniem ze środowiska, upośledzeniem w dostępie do dystrybucji symboli, kapitału, przede wszystkim zaś – w dostępie do pracy i utrzymania się w branży. Wśród sfer “zwiększonego ryzyka”, to jest takich tematów, których podejmowanie budzi niepewność reakcji OWS, można zapewne wymienić: niektóre aspekty polityki zagranicznej i opisu obszarów pozaeuropejskich, ocenę skutków globalizacji i poruszanie bardziej kontrowersyjnych tematów, dotyczących kościoła katolickiego w Polsce (który stanowi kolejny, nie analizowany przez nas, a istotny ośrodek władzy symbolicznej)⁵³. Niemniej nawet w tych obszarach pojawiła się pewna polifonia dyskursu medialnego, widoczna szczególnie w przypadku porównania przekazów z tymi z początku lat 2000.

52 Mówiono o tym podczas konferencji porównującej media lokalne w Polsce i w Niemczech w 1995 roku we wrocławskim w Ratuszu.

53 por. np. J. Grębowiec, J. Morawiecki, “Doktrynerstwo budzi bestię”. Rozmowa z Tadeuszem Bartosiem, “Znaczenia” n2 2 (2009), s. 9-22.

A w środowisku filmowym? Reżyserzy, jak już zauważyliśmy, są inaczej zintegrowani. Silniejsza jest ich wspólna tożsamość i świadomość konieczności współpracy i instytucjonalizacji negocjacji z innymi ośrodkami. Instytucjonalizacji, akceptowanej przez większość członków grupy (tj. zarówno przez osoby zbliżone, jak i oddalone od własnego, wsobnego centrum władzy). Filmowcy są więc w trwały sposób zintegrowani środowiskowo, nie zaś tylko kontekstowo. Część z nich staje się mniej krytyczna wobec kontestowanych wcześniej, zewnętrznych OWS. Bardziej partycypują w przywilejach i inaczej owo uprzywilejowanie racjonalizują. Silniej skupiają się na procesie produkcyjnym, który zaczynają legitymizować. Co istotne – w przeciwieństwie do dziennikarzy – wśród filmowców nie ma tak silnego podziału na Warszawę i Prowincję. W Warszawie po prostu trzeba być, lub bywać, by tworzyć (istnieją inaczej położone ośrodki, takie jak ATM, czy możliwość funkcjonowania w ramach szkół filmowych; integracja wobec centrum władzy okazuje się jednak u filmowców o wiele silniejsza; co zatem idzie – mniejsza jest segmentacja tożsamości i dywersyfikacja projekcji zewnętrznych OWS).

Co dalej?

Nauki społeczne okazują się nader zawodne w budowaniu bardziej kompleksowych i długoterminowych prognoz⁵⁴. Spróbujmy jednak zarysować pewne tendencje i zasygnalizować te sfery, na których może być budowana rzeczywista nowa umowa, bądź na których wyrastać mogą wizje owych umów, czy – z braku danych i poczucia upośledzenia – wizje spisku. Cytowani socjologowie z Polskiej Akademii Nauk, omawiając problemy transformacyjne, w tym kryzys zaufania do elit (i kryzys zaufania wewnątrz tych elit), postulują nowy sojusz: proeuropejski, postępowy. Sojusz, który pozwoli wyciągnąć grupy z wykluczenia. Kozarzewski pisze więc: “zbieżność w postrzeganiu rzeczywistości wśród elit politycznych mogłaby stworzyć podstawę do budowy szerokiego sojuszu na rzecz kontynuacji reform w Polsce i przezwyciężenia piętrzących się dysfunkcji. Bazą społeczną tego sojuszu mogła być ta część społeczeństwa, która identyfikuje się z zasadami reform demokratycznych i rynkowych. Baza ta poszerzałaby się przez wydobywanie coraz to nowych grup społecznych z błędnego koła wykluczenia, biedy i bezradności, grup, które w zasadzie popierają ideę rynku i demokracji”⁵⁵.

54 Pisał o tym m.in. Wojciech Sitek w tekście: Paradoxy socjologicznych prognoz. Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Wrocławskim, Wrocław 2006.

55 P. Kozarzewski, Społeczeństwo i elity..., s. 63

Taki sojusz proeuropejski i prorynkowy, budowany pod sztandarami postępu i nowoczesności, nie jest – jak wiemy – pomysłem nowym. Tęsknota za kolejnym aliansem ideowym wydaje się więc żywa, także wśród naukowców. Był ów sojusz był możliwie transparentny.

Nim jednak przejdziemy do mnożenia postulatów, zauważmy, iż wśród nowych zjawisk, nie opisywanych przez nas a determinujących charakter negocjacji z OWS, należy wymienić również osłabienie legitymacji artysty jako wolnego outsidera, intelektualisty, a nie jako celebryty, pewną erozję zaufania do przekazów telewizyjnych (przejście do sfery rozrywki) i silną erozję zaufania do internetu, postulowanej enklawy obywatelskości, nadziei na odbudowanie pluralizmu oddolnego. Procesy owe wydają się jednak dotyczyć samego środowiska branżowego i pewnych środowisk intelektualnych, elit, cytowanych w niniejszym tekście.

Trudniej mówić na razie o szerszym nadwerężeniu zaufania opinii społecznej do mediów. Dostrzegane zjawiska nie wydają się bowiem być łączonymi w kompleksowe sekwencje. Brak zaufania, wątpliwości, co do intencji przekazu i intencji twórców, występują w szerszej świadomości, są jednak jednostkowe, fragmentarycznie. Nie prowadzą ani do budowania zbiorowego oporu, ani do anomii.

Wśród owych jednostkowych sygnałów pojawia się jednak na przykład brak zaufania konsumentów do procesu produkcji, wyobrażenie układu pomiędzy producentem a reżyserem, które nie skutkuje jednak raczej projekcją permanentnej umowy, czy z umowy (tak, jak miało to miejsce w latach 90. w przypadku środowisk wykluczonych).

W najbliższej przyszłości teorie spiskowe mogą być – jak się wydaje – reprodukowane i konstruowane na gruncie tych sfer, w których komunikacja jest ciągle niejawna (czy też – zamglona) i które jednocześnie wrastają bezpośrednio w życie codzienne. Fatalizm sieci i powiązań może więc rozwijać się na gruncie alterglobalistycznym oraz na gruncie autotelicznego dyskursu kościoła katolickiego. By tak się jednak stało, musiałyby się zapewne pojawić dodatkowe zmienne zewnętrzne. Dopiero ich korelacja ze zmiennymi historycznymi i niedoreprezentowaniem wspomnianych tematów w mediach “głównego nurtu” mogłaby prowadzić do budowy bardziej kompleksowej wizji niedostępnych OWS, determinujących naszą rzeczywistość i ewentualnie wpływać w znaczniejszy sposób na dynamikę społeczną.

Co sprzyja budowaniu takich teorii, a w przypadku współtwórców dyskursu – ich autocenzurze? Jak powiedzieliśmy na wstępie: rzeczywiste (nie tylko wyobrażone) upośledzenie w dostępie do informacji oraz trudności z identyfikacją głównych aktorów procesów społecznych i reguł gry, którą rozgrywają. Węgierski badacz Endre Kiss mówił w

podobnym kontekście o problemie braku aktorów globalizacji ("scena jest pusta")⁵⁶. Ów syndrom pustej sceny może pozwalać na reprodukcję autocenzury i stanowić usprawiedliwienie na własnego konformizmu. Jolanta Krysowata – reportażystka radiowa – pisała o owym zjawisku już sześć lat temu, właśnie w kontekście dziennikarzy:

"Zamiast cenzury mają koncerty. Zamiast wiedzy i wrażliwości - strach. Jest na co zwalić. Zanim spolegliwi wobec właścicieli mediów szefowie czegoś zabronią, już kornie tego nie robią, bo to i tak nie przejdzie.

Autostrachocenzura w imię świętego spokoju i pensji. Zamiast misji społecznej zawód rzemieślniczy, ludowo-demokratyczny jak Korea Północna. Święte zasady dogięte do spoconych od lęku głów. Bezstronność równa się obojętności. Nie ważne kto jest dobry, a kto zły, kto zrobił krzywdę i kto został skrzywdzony. Ważne, żeby dziennikarzątko nie pokazało oblicza. Bo jak się ma twarz, to można dostać policzek. A po co? Każdy chce żyć, a w mediach, jakby nie było cienko, zarabia się więcej niż w hipermarkecie "na kasie"”⁵⁷.

Diagnoza, którą stawia Krysowata jest przede wszystkim oskarżeniem o mierność, słabość środowiskową, nie zaś o uleganie rzeczywistości, spiskowemu działaniu wielkich koncernów. Pyta więc: "skąd dziennikarzątko, które nie potrafią nawet nazwiska właściciela wymówić i pewnie go nigdy nie widziały, wiedzą, co mu się podoba? Czy nie siedzi on czasem w swoim gabinecie i nie dziwi się, dlaczego jego gazeta tak dobrze się sprzedaje, skoro jest taka nudna i powierzchowna? A może by tak spróbować robić ciekawe rzeczy i sprawdzić czy też się dobrze nie sprzedadzą? Tylko, że nie ma z kim”⁵⁸.

W tym przypadku wizja niemożliwego do obalenia spisku jest więc interpretowana jako usprawiedliwienie własnej bezsilności.

Rzeczywistość społeczna jest z samej swej natury wielozmiennowa. Jednym z czynników, sprzyjającym budowaniu wspomnianych wizji jest wątplenia potrzeba rekompensaty i wtórnej racjonalizacji własnych działań. Zmienna owa wydaje się jednak nie tyle dominująca (nie możemy w każdym razie jednoznacznie przesądzić siły jej korelacji), co współwystępująca z takimi czynnikami jak omawiana wcześniej potrzeba zbudowania w

56 J. Morawiecki, Elfy (Reportaż naukowy z I Kongresu Globalistyki w Moskwie), "Kultura Historia Globalizacja - Culture History Globalization", nr 7 (2010), <http://www.khg.uni.wroc.pl/index.php?type=artykul&id=104&lang=en> (data dostępu: 2010-05-15).

57 J. Krysowata, Najemnicy, "Dziennikarze Wędrowni" zima 2004, <http://www.dziennikarze-wedrowni.org/archiwum/archiwum/2004/maj/najemnicy.htm>.

58 Ibidem.

miarę spójnego modelu rzeczywistości z niewystarczającej liczby informacji, do których mamy dostęp.

Zmniejszeniu skali zjawiska przysłużyłoby się bez wątpienia uświadomienie konfliktu pomiędzy graczami – konsumentami, twórcami, dystrybutorami kapitału i centrami monopolizującymi władzę symboliczną np. na płaszczyźnie politycznej. Jak pisze Coser: “Konflikt społeczny pomaga nadać strukturę szerszemu środowisku społecznemu, wyznaczając poszczególnym podgrupom ich miejsce wewnątrz systemu i ułatwiając określenie stosunków siły między nimi”⁵⁹.

Wydaje się – pozwólmy sobie pod koniec naszego wywodu na wyrażenie własnych sądów i postulatów, wykraczających już poza bardziej neutralny opis sytuacji komunikacyjnej – iż do poprawy sytuacji i łagodzenia skutków wykluczania w wyniku umów OWS – tak rzeczywistych jak i wymaginowanych – mogłaby się przyczynić twardsza obrona pluralizmu dyskursu, unikanie czopowania czy marginalizowania “niewygodnych”, niepoprawnych tematów, które szkodziłyby polityce OWS. Polityce, zmierzającej do oświecenia publiczności, bądź do maksymalizowania zysków. O nie czopowanie tematów apelował między innymi Jan Hartman, pisząc o projekcji antysemityzmu w Polsce i Izraelu: “Żywię sąd niepopularny. Jestem mianowicie przekonany, że poprawa relacji między Polakami i Żydami w dużym stopniu zależy od tego, w jakiej mierze damy głos w sferze publicznej antysemityzmowi i antypolonizmowi. Spychanie ich do rynsztoka sprawia, że całkiem w nim gniją i dziczeją, wydzielając jady zatruwające całe społeczeństwo. Być może nie zmienimy przekonań tych ludzi, ale podejmując otwarcie drażliwe tematy i dając upust negatywnym uczuciom, ułatwimy uzdrowienie stosunków między oboma naszymi narodami”⁶⁰. Powyższy wywód koresponduje z teoretycznymi opisami przywoływanego powyżej Cosera, który pisze, iż “konflikty nierzeczywiste rodzą się z deprywacji i frustracji wynikających z procesu socjalizacji oraz późniejszych zobowiązań ról dorosłych lub też (...) z przemiany pierwotnie rzeczywistego antagonizmu, któremu nie pozwolono ujść. Podczas gdy pierwszy typ konfliktu zachodzi przy oczekiwaniu osiągnięcia konkretnych celów po stronie sprawców (frustrating agents), ten drugi polega na uwolnieniu napięcia w agresywnym działaniu przeciwko zmieniającym się obiektom. Pierwszy typ konfliktu postrzegany jest przez

59 L. A. Coser, *Funkcje konfliktu społecznego*, przeł. S. Burdziej, Kraków 2009, s. 117.

60 J. Hartman, *Chciałbym być sobą*, “Tygodnik Powszechny” 28 lipca 2009, tygodnik.onet.pl/30,0,30789,chcialbym_byc_soba,artykul.html.

jego uczestników jako środek do osiągnięcia rzeczywistych celów, środek, który można zarzucić, jeśli inny okaże się bardziej skuteczny w osiągnięciu tego samego celu. Drugi typ nie zostawia takiego wyboru, gdyż satysfakcja bierze się z samego aktu agresywnego”⁶¹.

Minimalizacji powyższych zjawisk może więc służyć większa kompleksowość dyskusji. Jak ją jednak osiągnąć? Kompleksowość stoi w sprzeczności z polaryzacyjną i upraszczającą logiką mediów, o której mówili cytowani respondenci, na którą narzekali, której naturę przyjęli jednak za niezmienną, daną na zawsze, zaimportowaną. Co znamienne – respondenci wspominający “romantyzm” lat 90. nie czuli się współodpowiedzialni za jej stworzenie. Reguły wolnorynkowe traktowali jako zjawiska naturalne. Tabloidyzacji, komercjalizacji newsów (w tym ujęciu to swoiste klęski żywiołowe), nie łączyli z osłabieniem refleksyjności, na którą tak narzekali. Opisywana grupa nie była przy tym pokoleniem “dziennikarzytek”, które piętnowała Krysowata, lecz wcześniejszym – pokoleniem transformacyjnego przełomu.

Jak więcej odnaleźć katalizator, który zmieniłby kierunek rozwoju mediów, konsystencję dyskursu, jakość komunikatów? Katalizator, który poszerzyłby paletę tematyczną i przyczynił się do większej polifonii?

Zagwarantuje to bogatszy, bardziej rozwinięty rynek, dywersyfikujący grupy docelowe i elastycznie indywidualizujący ofertę – powiedzieliby neoliberalowie. Chyba, że pozostaniemy peryferyjni, sateliccy i rynek się ukonstytuuje w obecnej formie – odpowiedzieliby umiarkowani sceptycy, przychylniejsi projekcjom umów i zmów OWS.

Należy jednak pamiętać, iż dyktatura ośrodków władzy symbolicznej – nawet jeśli rzeczywista – nie musi być wcale tak twarda i totalna. Wiele wydaje się zależeć od rotacji w środowiskach branżowych, ale także od świadomej postawy ich członków. Należy wierzyć, iż jakość przekazu da się jednak negocjować również z poziomu pracowników i twórców.

Niewątpliwie zaś możliwe i – jak sądzimy – bardzo ważne jest uświadamianie potencjalnego konfliktu graczy, zamiast jego tłumienia i banalizowania. Taka antagonizacja i wyartykułowanie celów poszczególnych grup może odświeżyć strukturę w obu omawianych środowiskach.

Lewis Coser pisze: “W (...) społeczeństwach otwartych konflikt zmierzający do uwolnienia napięcia powstałego pomiędzy antagonistami będzie zazwyczaj pełnił względem stosunku funkcję stabilizującą oraz integrującą. Dopuszczając natychmiastowe i bezpośrednie wyrażanie

61 L. A. Coser, *Funkcje konfliktu społecznego...*, s. 36.

sprzecznych roszczeń, takie systemy społeczne są w stanie dostosować swe struktury przez usunięcie źródeł niezadowolenia. Liczne konflikty, których doświadczają, mogą służyć eliminacji przyczyn rozpadu więzi oraz przywrócić jedność. Dzięki tolerowaniu oraz instytucjonalizacji konfliktu systemy te mogą się poszczycić posiadaniem ważnego mechanizmu stabilizującego. Dodatkowo konflikt w łonie grupy pomaga często ponownie ożywić istniejące normy lub też przyczynia się do powstawania nowych norm. W tym znaczeniu konflikt społeczny stanowi mechanizm dostosowania norm do nowych warunków”⁶².

Amen.

62 Ibidem, s. 113.